

Leszek Moczulski: Czy może dojść do "drugiego Monachium"?

Chodzi nie tylko o Ukrainę, lecz przede wszystkim o zachowanie ładu międzynarodowego, rozwijającego się w Europie od ćwierćwiecza



Chodzi nie tylko o Ukrainę, lecz przede wszystkim o zachowanie ładu międzynarodowego, rozwijającego się w Europie od ćwierćwiecza

Putin działa metodami Hitlera. On najwyraźniej je zna i na nich się wzoruje. Hitler zawsze rozpoczynał działania na progu weekendu. Dwa działania Hitlera: remilitaryzacja Nadrenii [7 marca 1936 r. - sobota;

ML] oraz Anschluss Austrii [12-13 marca 1938 r. - sobota-niedziela; ML], na których Putin teraz się wzoruje, rozpoczynały się w nocy z piątku na sobotę, w praktyce z pewnym opóźnieniem. Hitler wybierał taki termin, gdyż wiedział, że podczas, weekendu demokratyczne rządy nie działają. Podobnie robi Putin: agresja na Krym rozpoczęła się formalnie w sobotę, 1 marca 2014 r., faktycznie pierwsze oddziały lądowały już w piątek wieczorem...

Drugie podobieństwo, to sposób uzasadnienia kolejnych zdobyczy. Otóż Hitler nie uzasadniał ich chęcią pozyskiwania nowych terytoriów, tylko koniecznością, ujętą w hasłach: "Idę na pomoc moim rodakom" czy „Bezpieczeństwo Rzeszy tego wymaga". Podobnie robi Putin.

Ale są różnice. Gdy Wehrmacht wkraczał do Nadrenii to witały ich tłumy. Podobnie było, gdy kolumny niemieckie maszerowały przez Austrię. Skala entuzjazmu zaskoczyła nawet Hitlera. Decydując się na militarną interwencję, Hitler chciał, aby władzę w Austrii przejęli naziści, co otwierało drogę do późniejszego Anschlussu. Witające tłumy w Linzu, radujące się ze zjednoczenia obu państw niemieckich, spowodowały zmianę decyzji Hitlera. Gdy przybył z Wiednia Seyss-Inquart, nowy kanclerz Austrii i szef NSDAP w tym kraju, z gotowym do podpisu traktatem sojuszniczym obu państw, Hitler powiadomił go o zmianie planów: Anschluss następuje natychmiast.

W przypadku Putina, taka masowa akceptacja nie następuje: większość rosyjsko-języcznej ludności w miastach Krymu, jeśli nawet akceptuje zmianę, pozostaje bierna. Na ulice wychodzą jedynie zorganizowane grupy, które szybko muszą zostać wsparte przez żołnierzy rosyjskich. Żądania niemieckie eskalowały w toku wydarzeń. Rosyjskie ulegają

minimalizacji. Uchwała rosyjskiej Rady Najwyższej dotyczy wprowadzenie wojsk na Ukrainę. Rosjanie interweniują jednak tylko na Krymie – i to pod swoimi flagami. Później pojawiają się kolejno: ochrona praw ludności, aby wybrała, w jakim państwie pragnie żyć; ochrona rosyjsko-języcznej ludności autonomicznej republiki; wyjaśnianie, że to działają nie oddziały rosyjskie, tylko grupy samoobrony.

Druga różnica ma inny charakter. Na tle Putina, Hitler jawi się, jako polityk ostrożny. Oddziały wkraczające do Nadrenii w każdej chwili mogą być zatrzymane: rozkaz ataku na Polskę Hitler podjął dopiero po zakończeniu tajnych negocjacji i pozyskaniu czynnego poparcia Związku Sowieckiego; miał nadzieję, że powstrzyma to Wielką Brytanię i Francję przed przystąpieniem do wojny [stąd manifestacyjne podpisanie paktu Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia 1939 r.; ML].

Putin nawet nie próbował uzyskać czyjegokolwiek poparcia ani przed wkroczeniem na Krym, ani później. Działa tak, jakby Rosja i Ukraina były izolowane. Nawet najostrzej krytykując awanturnictwo polityki Hitlera – która doprowadziła Niemcy do najstraszliwszej w ich dziejach klęski, trudno zaprzeczyć, że Hitler nigdy w takim stopniu nie lekceważył innych państw oraz trwającego w danym momencie światowego układu sił. Putin działa jak człowiek nieprzytomny. Jest przekonany, że skoro Breżniew mógł interweniować zbrojnie w Czechosłowacji i wymusić stan wojenny w Polsce, to on może spokojnie zająć Krym.

Niektórzy obawiają się, że może obecnie dojść do "nowego Monachium" [Międzynarodowa konferencja we wrześniu 1938 r., na której premierzy: Wielkiej Brytanii - Neville Chamberlain, Francji - Edouard Daladier, Włoch - Benito Mussolini oraz kanclerz Rzeszy - Hitler zaakceptowali przekazanie Niemcom tzw. Sudetenlandu na drodze pokojowej; ML].

Przypomnijmy najpierw, w jakich warunkach doszło do konferencji w Monachium. Oba mocarstwa zachodnie, po kilkunastoletnim okresie samo-rozbrajania się (w Wielkiej Brytanii świadomego, we Francji wymuszanego różnymi trudnościami) nie były w stanie podjąć walki z potężnym już Wehrmachtem. Decyzja w istocie spoczywała w rękach Londynu. Chamberlain, który przejął kierownictwo rządu na wiosnę 1937 r., zastał kraj prawie całkowicie rozbrojony. Nie istniały wojska operacyjne, zdolne do działań na kontynencie; lotnictwo było wyposażone w samoloty z lat '20; marynarka wojenna była w stanie kontrolować tylko dwa z trzech akwenów strategicznych (Daleki Wschód, Morze Śródziemne i północny Atlantyk; Wyspy Brytyjskie). Po okresie decyzji i opracowywania planów, z końcem 1937 r. rozpoczęła się odbudowa sił zbrojnych, a choć tempo zbrojeń było bardzo szybkie i prześcignęło niemieckie, dopiero wiosną 1939 r. osiągnięto poziom, zapewniający bezpieczeństwo Wielkiej Brytanii.

Ta przemiana sytuacji strategicznej pozwoliła Londynowi całkowicie zmienić realizowaną politykę. W początku 1938 r. Chamberlain doskonale zdawał sobie sprawę (pisał o tym w prywatnych listach), że głównym zagrożeniem dla Europy jest Hitler, a sytuację pogarsza fakt, że Stalinowi zależy na sprowokowaniu wojny. W warunkach rozbrojenia Wielkiej Brytanii i słabości Francji, już wczesną wiosną 1938 r. podjął

decyzję, że w istniejącej sytuacji do wojny nie można dopuścić. Stąd polityka zyskiwania na czasie. Tym bardziej, że Czechosłowacja była nie do uratowania. Niemcy zakładali, że są w stanie zająć ją w ciągu 4 dni (przygotowany w grudniu 1937 r. plan ówczesnego pułkownika Jodla, za który Hitler awansował go na generała). W takim czasie państwa zachodnie zdążyłyby jedynie ogłosić mobilizację – i nic więcej.

Gdy we wrześniu 1938 r. okazało się, że Hitler usiłuje sprowokować wojnę, Brytyjczycy musieli się cofać. Po wstępnym ustaleniu zasięgu żądań Berlina do terytorium o przytłaczającej przewadze ludności niemieckiej, Brytyjczycy uzyskali zgodę Czechów. Wówczas Hitler odrzucił kompromis, ogłosił, że jeśli do końca września Praga nie skapitulują, uderzy zbrojnie. Wówczas całe Czechy, a nie tylko Sudetenland byłyby jego. W takiej sytuacji doszło do konferencji monachijskiej, zainspirowanej przez Londyn, a formalnie przedstawionej przez Mussoliniego. Zaangażowanie Włoch przesądziło, że Hitler musiał się zgodzić.

Do Monachium doszło nie dlatego, że przywódcy Zachodu byli pacyfistami (choć zwłaszcza wśród francuskich polityków ich nie brakowało – poczynając od ministra spraw zagranicznych Bonneta) – lecz dlatego, że gdyby wtedy doszło do wojny, to klęska Zachodu wydawała się nieuchronna. Druga wojna światowa, nim rozpoczęłaby się na dobre, zostałaby wygrana przez Hitlera.

Zwróćmy uwagę na parę faktów. Na wiosnę 1938 r. Brytyjczycy mieli tylko dwa dywizjony nowoczesnych myśliwców (czyli ok. 20 samolotów). Polska była przy nich powietrzną potęgą. Dokładnie rok później dysponowali lotnictwem myśliwskim, wystarczającym do

obrony Wielkiej Brytani i zakończyli budowę pasa stacji radarowych od Szkocji po kanał La Manche. Oczywiście nie była to obrona na tyle szczelna, aby nie dopuścić żadnych obcych samolotów nad własne terytorium - w czasie II wojny światowej żadne państwo nie miało takiej obrony przeciwlotniczej - lecz wystarczająca, aby chronić własne obiekty strategiczne i zadać przeciwnikowi straty, pozbawiające go możliwość kontynuowania ataku. Rządzona przez Front Ludowy Francja jeszcze do wiosny 1938 r. większą część produkcji samolotów myśliwskich potajemnie przekazywała republikańskiej Hiszpanii [gdzie w latach 1936-1939 trwała wojna domowa; ML]. Dopiero po Anschlussie Austrii Paryż wstrzymał ten proceder. Pierwszym efektem Monachium stało się natomiast udzielenie przez parlament premierowi Daladierowi niemalże dyktatorskich pełnomocnictwa celem odbudowy siły militarnej. Dlatego Zachód musiał ustąpić, przy pełnej świadomości premiera Chamberlaina, że Hitler szykuje się do podboju Europy i że musi zostać zatrzymany. Co nie przeszkadzało, że politycy – podobnie jak dzisiaj, mieli pełne gęby frazesów pokojowych.

Powtórzmy: Monachium nie zostało spowodowane tym, że Zachód uznał słuszność argumentów Hitlera, lecz było wynikiem bezbronności Zachodu, ujawnioną w sytuacji przymusowej. Co nie oznacza, że polityka mocarstw zachodnich była najlepszą z możliwych. Przywódcy, zwłaszcza francuscy popełnili wiele błędów – lecz nie zmienia to charakteru istniejącej wówczas sytuacji.

Dzisiaj stan rzeczy jest zupełnie inny. Wprawdzie politycy krajów UE i NATO również znaleźli się w sytuacji przymusowej, lecz wszystkie wydarzenia, a także nacisk opinii publicznej zmuszają ich nie do ustępstw, tylko do aktywnych, stanowczych działań przeciwko

agresorowi – putinowskiej Rosji. Chodzi nie tylko o Ukrainę, lecz przede wszystkim o zachowanie ładu międzynarodowego, rozwijającego się w Europie od ćwierćwiecza.

Krajom Zachodu – w tym Polsce, państwom bałtyckim czy Turcji nic nie grozi. A na pewno ani czołgi rosyjskie, ani bomby atomowe. Militarnie NATO jest wystarczająco silne, aby Rosjan w każdej chwili powstrzymać. Przewaga gospodarcza UE, wsparta jeszcze przez USA, jest wielokrotna. Rosja nie dysponuje siłą ideologii, która kiedyś mogła trafiać do wielu ludzi na świecie. Układ sił nie jest nawet odwrotnością Monachium. Wówczas równowaga została naruszona na niekorzyść Zachodu, ale mocarstwa demokratyczne były w stanie względnie szybko przywrócić swoją przewagę. Dzisiaj stosunek sił przytłacza. Rosja jest tylko żalonym cieniem dawnej potęgi sowieckiej. Przyjmując największe ryzyko, była zdolna okupować nie broniony Krym, ale zatrzymała się przed Donieckiem czy Ługańskiem. Jest to awanturnictwo karła, bardzo dla niego groźne – lecz na nic większego Putina nie stać. Dzisiaj pozwala sobie tylko na śmieszne kłamstewka, że Krym okupują nie wojska rosyjskie, tylko miejscowe siły samoobrony, ludzie którzy mundury i broń kupili na wyprzedaży w komisie. Stalin też kłamał – ale były to kłamstwa groźne, często straszliwe. Kłamstwa Putina są jedynie śmieszne. Politycy zachodni nie mają najmniejszego powodu, aby bać się Rosji. Działania Putina uderzają w ich prestiż, wystawiają na próbę jako mężów stanu. Każdy pozorny sukcesik Rosji ma tylko jeden skutek: utwardza i zaostrza sprzeciw.

To prawda, że ciągle możemy obserwować naiwność Zachodu wobec Rosjan. Demaskuje ją energicznie sam Putin. Nie mając w ręku siły, ani przekonujących argumentów, opowiada bajeczki, które politykę rosyjską sprowadzają do absurdu. W ciągu paru ostatnich miesięcy

naiwne przekonanie, że Rosja może być rzetelnym i wiarygodnym partnerem, rozmontował sam Putin. Nieszczęście Rosji polega nie tylko na tym, że jej przywódca wpędził ją w niewątpliwą klęskę; aby z niej wyjść, Putin podejmuje działania, które ją tylko pogarszają, a przy okazji niszczy wszystkie swoje atuty. Płaci za to drogo – ale płacił będzie długo również jego następcą. Oczywiście, jakieś przejawy naiwności Zachodu wobec Putina będziemy dalej obserwować, ale to nie będzie taka naiwność, że Zachód powie - "Putin ma rację!".

Nie dostrzega się jeszcze jednej, bardzo istotnej różnicy pomiędzy czasem Monachium, a obecnym. Wówczas, dwadzieścia lat po straszliwej wzajemnej rzezi Europejczyków, wszyscy pragnęli pokoju. Wracających z Monachium premierów witały entuzjastyczne tłumy. Dzisiaj – dzięki technicznym środkom masowego przekazu, opinia publiczna organizuje się szybciej i pełniej, a jej presja na rządzących jest bez porównania większa.

Przypomnijmy, że wojnę wietnamską USA przegrało we własnej telewizji. Dzień w dzień pokazywano straszliwe sceny na ekranach domowych - i Amerykanie mieli wreszcie dość tego. Teraz mamy czołgi, helikoptery, strzelaniny na Krymie. A wcześniej płonący Kijów. Były to głównie ogniska i płonące opony, ale na zdjęciach telewizyjnych wyglądało, jakby Kijów płonął. Tak też było to odbierane przez setki milionów widzów. To było przygotowanie. A potem wjechały czołgi rosyjskie.

Cóż teraz przywódcy Zachodu mogą powiedzieć własnym obywatelom, karmionym wcześniej takimi obrazami? Czy to, że Putin miał rację, gdy złamał kartę ONZ, protokół budapeszteński z 1994 r., prawo

międzynarodowe?

Po rozmaitych kłopotach, niepowodzeniach w Iraku i Afganistanie, po obniżeniu prestiżu międzynarodowego USA – Waszyngton może dzisiaj, i to bez żadnego ryzyka, pokazać światu, że jest mocarstwem globalnym, zdolnym zastopować wszystko, co narusza pokojowy ład międzynarodowy. Politycy europejscy, też bez najmniejszego ryzyka mogą wystąpić – 10 tygodni przed wyborami w UE - jako stanowczy, odważni, skuteczni mężowie stanu. Taka okazja zdarza się rzadko. W minionym stuleciu ani razu.

Dlatego nie ma dzisiaj ryzyka, że dojdzie do "drugiego Monachium".

Z Leszkiem Moczulskim rozmawiał Mirosław Lewandowski (ML), 2 III 2014 r.